

„Sto sukienek”. Polka w amerykańskiej książce dla dzieci [FELIETON]

Jaki obraz Polski i Polaków sugeruje „Sto sukienek”, ta niby moralnie pozytywna książeczka? Dlaczego, wiedząc doskonale o tradycji „Polish jokes”, National Education Association umieściła tę książkę na liście stu najlepszych książek dla dzieci? – pyta Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Znam młodego imigranta z Polski, który się już tu w Stanach zaaklimatyzował. Nazwijmy go Zygmuntem. Żona, troje dzieci, dobra posada. Niewątpliwie człowiek sukcesu, ale nie takiego za wszelką cenę. Chrzczi dzieci w polskiej parafii. Pyta mnie, jak potraktować bardzo popularną książkę, którą jego córka w trzeciej klasie szkoły podstawowej musi czytać, bo jest w spisie lektur, ale która wywołuje u niej i u jej polskich rodziców niesmak? Chodzi o książkę „Sto sukienek” (*The Hundred Dresses*), napisaną w 1944 roku przez niejaka Eleanor Estes. Książka otrzymała szereg nagród i była kilkakrotnie wznawiana.

Główną postacią jest Wanda Petronski, uboga i nielubiana dziewczynka, którą wychowawczyni posadziła w ostatniej ławce (jak gdyby zachęcając do nękania jej), i która do szkoły nosi zawsze tę samą, wyblakłą niebieską sukienkę. Jej koleżanki śmieją się z niej i płątają jej nieprzyjemne psikusy. Po angielsku nazywa się to „bullying” (nękanie) i jest surowo zwalczane we współczesnych szkołach. Czytelnik polski domyśla się, że ojciec Wandy jest uciekinierem i przybył do Ameryki, aby uniknąć śmierci z rąk albo Rosjan, albo Niemców

Stosunek autorki do Wandy Petronskiej jest podobny do stosunku amerykańskich Anglosasów do Murzynów parę pokoleń temu: protekcyjalny i oparty na poczuciu wyższości

(córka autorki w przedmowie twierdzi, że akcja toczy się przed pierwszą wojną światową). Ale dzieci w amerykańskich szkołach nie znają europejskiej historii. Dla nich Wanda jest ubogim słabeuszem, z

którego przyjemnie jest się pośmiać. Na pytanie, dlaczego nosi zawsze tę samą sukienkę odpowiada, że ma w domu sto sukienek, schowanych w szafie. Wszyscy się z tego śmieją. Autorka podkreśla, że Wanda jest „inna”, i ta inność wzbudza u jej szkolnych towarzyszek chęć dokuczania jej. Rysownik Louis Slobodnik przedstawia Wandę jako zgarbionego nieudacznika, typowego *schlemiela* wśród dziarskich i zdrowych Amerykanek.

Koleżanki Wandy są tak okrutne, że jej ojciec decyduje się opuścić miasto, w którym mieszka z rodziną i zapisać córkę do innej szkoły. Rodzina Petronskich wyjeżdża, nie zostawiając nowego adresu. Przed wyjazdem Wanda uczestniczy w konkursie rysunkowym. Konkurs wygrywa. Okazuje się, że jej „sto sukienek” to rysunki raczej niż trójwymiarowa rzeczywistość. Wanda narysowała tak piękne sukienki, że nauczycielka przyznała jej pierwszą nagrodę. Ale Wanda o tym nie wie, bo już mieszka gdzie indziej. i próby dotarcia do niej spełzają na niczym. Dzieci w szkole zaś zrozumiały, że ich zachowanie wobec Wandy było niewłaściwe.

Koniec fabuły. Niby wszystko w porządku, cnota zwyciężyła, dzieci powiedziały *mea culpa*. Więc dlaczego w AD 2020 czujemy niesmak czytając to opowiadanie?

Polka jest sportretowana jako ktoś spoza kręgu ludzi należących do tej samej cywilizacji. Tak przedstawiano Afrykańczyków przed integracją. Oni zawsze byli pasywni. Nie występowali w swojej obronie. Nie mieli daru krasomówstwa. Wszystko za nich robili i mówili biali

Stosunek autorki do Wandy Petronskiej jest podobny do stosunku amerykańskich Anglosasów do Murzynów parę pokoleń temu: protekcyjnalny i oparty na poczuciu wyższości, typu „ta biedna nędzna istota, trzeba się nad nią zlitować i nie dokuczać jej tak

bardzo, jak myśmy jej dokuczały. Patrzcie, ona też coś potrafi – mianowicie, rysować”. Typowe dla tego rodzaju postawy jest przedstawianie ofiary jako pasywnej i niezdolnej do wyrażenia swoich własnych racji. W tym opowiadaniu zarówno złe, jak i dobre czyny popełniane są tylko przez niepolskich bohaterów – Polka jest jedynie odbiorczynią ich aktywności. Przy końcu książki Wanda znika. Autorka nie dopuszcza jej do głosu. Liczy się tylko „zmiana poglądów” Maddie i Peggy, dwóch prześladowczyń Wandy.

Tak więc Wanda gra w tej książeczce tę samą rolę, którą grają Murzyni w tekstach o dobrych i złych panach. To panowie decydują, co się ma z nimi (niższą rasą) stać; niższa rasa jest pozbawiona zdolności działania, zaś jej stan psychiczny jest całkowicie pominięty. Podobnie w tej książeczce: akcja dotyczy tylko koleżanek Wandy. Prześladowczyni Wandy Maddie, mówi przy końcu książki, że „już nigdy więcej nie będę milczeć, gdy dzieje się niesprawiedliwość”. Te słowa powinny być wypowiedziane przez Wandę! Wtedy to opowiadanie miałoby prawdziwie moralny wydźwięk. Ale tak nie jest. To jest opowiadanie o Maddie i Peggy, a nie o Wandzie. Wanda gra rolę

rekwizytu, potrzebnego do rozwinięcia akcji, w której uczestniczą „normalne” dzieci. Wanda nic nie mówi – jest osobą o mniejszej wartości, osobą z marginesu, epizodem w życiu „prawdziwych” Amerykanek. Wanda, która sama niczego nie inicjuje i jest tylko odbiorczynią działania innych, przedstawiona jest nie jako osoba im równa, ale jako coś niższego. Polka jest sportretowana jako ktoś spoza kręgu ludzi należących do tej samej cywilizacji. Tak przedstawiano Afrykańczyków przed integracją. Oni zawsze byli pasywni. Nie występowali w swojej obronie. Nie mieli daru krasomówstwa. Wszystko za nich robili i mówili biali. Byli kukiełkami, które przesuwało po społecznej szachownicy. To poczucie wyższości, którym przesycone jest „Sto sukienek”, przekłada się potem na postawy społeczne i wpływa na losy Amerykanów polskiego pochodzenia.

Poczucie wyższości, którym przesycone jest „Sto sukienek”, przekłada się na postawy społeczne i wpływa na losy Amerykanów polskiego pochodzenia

Jaki obraz Polski i Polaków sugeruje ta niby moralnie pozytywna książeczka? Wczujmy się w sytuację dziecka polskiego pochodzenia, które musi czytać o tym, że z polskiej

dziewczynki śmieją się jej koleżanki, że siedzi ona w ostatniej (oślej) ławce, że w porównaniu z rówieśnikami jest biednie ubrana i nie potrafi sama się bronić. Dlaczego autorka wybrała Polkę a nie powiedzmy Norweżkę na klasowego „głupiego Jasia”? Dlaczego, wiedząc doskonale o tradycji *Polish jokes*, National Education Association umieściła tę książkę na liście stu najlepszych książek dla dzieci? W księgarni Amazon.com odnajdujemy „Sto sukienek” wśród najbardziej poczytnych dwustu książek dla dzieci – kto tę książkę poleca?

Trudno oprzeć się konkluzji, że dyskryminacja ma wiele twarzy i jest czasem praktykowana w nieoczywisty sposób. Nie, milczenie w takich sprawach to nie chrześcijańska pokora, lecz pospolita tchórzliwość i lenistwo. Notabene nasz polski imigrant zajął się tą sprawą.

Ewa Thompson
Rice University

Eleanor Ruth Rosenfield Estes, *The Hundred Dresses*. Harcourt Brace. 1944.
Wznowione wydanie, HMH Books for Young Readers, 2004. Ilustracje: Louis Slobodnik.

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”